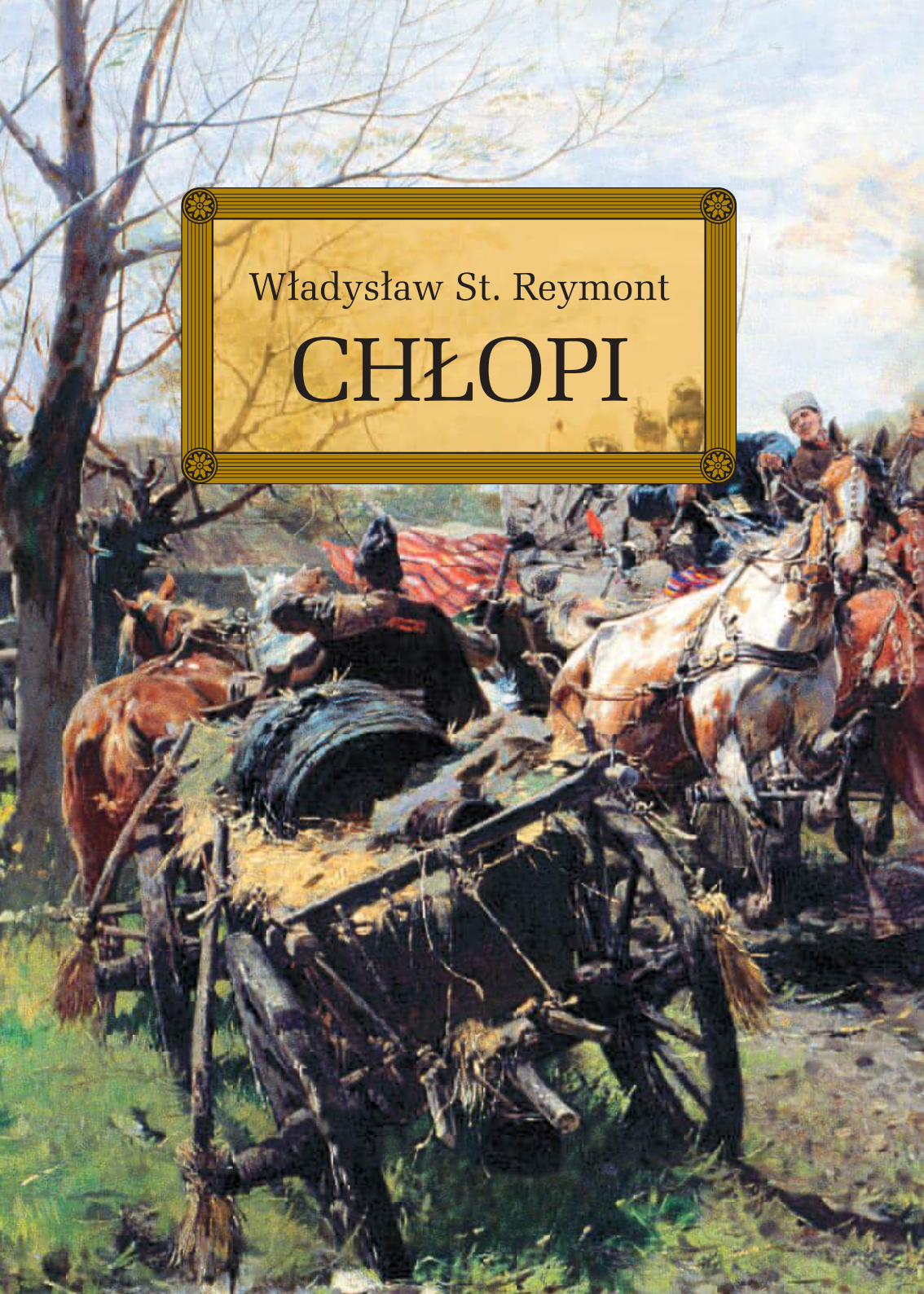


The background of the cover is a painting depicting a scene of rural labor. In the foreground, a rustic wooden cart is being pulled by a team of horses. The cart is loaded with a large, dark, rounded object, possibly a barrel or a large pot, and some straw. A man in a dark coat and hat is seated in the cart, guiding the horses. To the right, another man in a blue coat and hat is standing, holding the reins of a white horse. The scene is set in a rural landscape with bare trees and a cloudy sky. The title box is a yellow rectangle with a decorative border, containing the author's name and the title.

Władysław St. Reymont

CHŁOPI

Władysław Stanisław Reymont
Chłopi

Autorki opracowania i przypisów:

Anna Popławska
Maria Zagnińska

Korekta:

Szymon Rój
Karolina Rymut-Kościelniak
Agnieszka Sabak
Konrad Stanilewicz
Agnieszka Woźny
Maria Zagnińska

Projekt okładki:

BROS

Na okładce wykorzystano fragment kopii obrazu Józefa Brandta
Spotkanie na moście ze zbiorów prywatnych

Ilustracje:

Aleksandra Michalska-Szwagierczak

ISBN 978-83-7327-224-8

Wydanie VII

Copyright by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.

2026



Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. 12 680 15 50
greg.pl

Księgarnia internetowa: greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Layout:

Pracownia Register

Skład i łamanie:

Patrycja Pączek

TOM III

Wiosna

I

Czas był wiosenny o świtanii.

Kwietniowy dzień dźwigał się leniwie z legowisk mroków i mgieł jako ten parob, którego leżał spracowany, a niewywczasowawszy się do cna zrywać się ano musi nade dniem, by wnetki imać się pługą i do orki się brać.

Poczyślało dnieć.

Ale cichość była jeszcze całkiem drętwa, tyle jeno, co rosy kapały rzęsiście z drzew pośpionych w macie nieprzejrzanym.

Niebo, kiej ta płachta modrawa przejęta wilgotnością i orosiła, przecierało się już ździebko nad ziemią czarną, głuchą i zgoła w mrokach zagubioną.

Mgły niby mleko wzburzone przy udoju zalewały łęgi i pola nizinne. Kokoty zaczęły pisać na wyprzódki gdziesik po wsiach jeszcze niewidnych.

Ostatnie gwiazdy gasły kiej oczy śpiączką morzone.

Na wschodzie zaś, jako zarzewie roztlewające spod ostyglych popiołów, jęły się rozżarzać zorze czerwone.

Mgły się zakolebały z nagłą, wzdęły i ruchający ciężko, niby wody roztopów wiosennych, biły w czarne pola albo zasie, kieby dymy kadzielne, wionęły sinym przędziwem ku niebu.

Dzień się już stawał i przepierał z blednącą nocą, która przywierała do ziem grubym, przemoczonym kożuchem.

Niebo się rozlewało z wolna światłościami, zniżając się coraz bardziej nad światem, że już kajś niekaj wydzierały się na jaśnień czuby drzew, oprzędzone mgłami, a gdzie znów, na wyżach, jakieś pola szare, przesiąkłe rosą, wyleniały się z nocy; to stawy zamigotały poślepłymi lustrami albo strumienia kiej długachne, orosiła przede wlewały się wskrós mgieł rzędących i świtów.

Dzień się już czynił coraz większy, zorze rozsączały się w martwe siności, że na niebie poczyślały gorzeć jakoby krwa-
we łuny pożarów jeszcze nie dojrzanych, i tak się galanto rozwidniało, iż ano bory wyrastały dokoła czarną obręczą, a wielka droga, obsiadła rzędami topoli pochyłonych, utrudzonych jakoby w ciężkim chodzie pod wzgórze, dźwigała się coraz widniej na światłość, zaś wsie, potopione w mrokach przyziemnych, wyzierały gdzieniegdzie pod zorze, kieby te czarne kamienie spod wody spienionej, i poniektóre już drzewa co bliższe srebrzyły się całe w rosach i brzaskach.

Słońca jeszcze nie było, czuło się jeno, że leda pacierz wyłupie się z tych zórz rozgorzałych i padnie na świat, którego dolegiwał ostatków, ozwierał ciężko mgławicami

Opis przyrody – impresjonizm

zasnute oczy, poruchiwał się ździebko, przecykał z wolna, ale jeszcze się lenił w słodkim, odpoczywającym dośpiku, bo cichość padła barzej w uszach dzwoniąca, jakoby ziemia dech przytała – jeno wiater, jako to dychanie dzieciątka, cichuśki powiał od lasów, aż rosy potrząsły się z drzew.

Aż z tej omdlałej szarości świtów, z tych sennych jeszcze, omroczałych pól, jakoby w kościele rozmodlonym i oniemiałym, kiedy dobrodziej ma wznieść na Podniesienie Hostię Przenajświętszą – wystrzelił z nagła głos skowronkowy...

Wyrwał się gdzieś z roli, zatrzepotał skrzydłami i jął świergotać, jako ta z czystego srebra sygnaturka, jako ten wonny pęd wiośniany tlił się w bladym niebie, bił w górę, głośniał, iż w onej świętej cichości wschodów rozdzwaniał się na świat cały.

Wraz i drugie jęły się zrywać, skrzydełkami bić, w niebo się drzeć i śpiewać zawzięcie, a poranek głościć wszemu stworzeniu czującemu.

A po nich wnet i czajki zakwiliły jękliwie na moczarach.

Boćki też wzięły kłkotać rozgłośnie gdzieś po wsiach, jeszcze nie rozpoznanych w szarościach.

Słońce zaś było już ino, ino...

Aż i ono pokazało się zza lasów dalekich, wychylało się z przepaści i kieby tę ogromną, złocistą i rozgorzałą ogniami patynę¹ wynosiły Boże, niewidzialne ręce nad sennymi ziemcami i żegnając światłością świat, żywe i umarłe, rodzące się i struchlałe, rozpoczynało świętą ofiarę dnia, że wszystko jakby z nagła padło w proch przed majestatem i zamilkło przywierając oczy niegodne.

I oto dzień się stał, jako to nieobjęte morze weselnej światłości.

Mgły kiej wonne dymy z trybularzów były z łąk ku rozłożonemu niebu, a ptactwo i stworzenie wszelkie uderzyło w wielki krzyk śpiewań, jakoby w ten pacierz serdecznych dziękczyniń.

Słońce zaś urastało wciąż, wynosiło się nad bory czarne, nad wsie nieprzeliczone, coraz wyżej, i wielkie, gorejące, ciepłe kiej to święte oko miłosierdzia Pańskiego brało we władną i słodką moc panowanie nad światem.

W ten czas właśnie, na wzgórzu piaszczystym pod lasem, spod dworskich stogów łubinowych, stojących wpodług szerokiej i wyboistej drogi, pokazała się stara Agata, powinowata czy krewniaczka Kłębów.

Powracała ona z żebrów, na kółon to chleb Jezusowy była poszła jeszcze w kopania, a teraz ci z nawrotem do Lipiec ciągnęła jako ci ptakowie, zawżdy wracający o wiośnie do gniazd swoich.

Stare to było, schuchrane, słabe i ledwie dychające, iż się widziała jako ta wierzba przydrożna, pokrzywiona, spróchniała, co to się już ledwie tli i domiera w piachach; w łachmanach juści była, z kosturem dziadowskim w rękę, z tobołkami na plecach, obwieszona różańcami.

Wylazła spod brogów o samym wschodzie i śpiesznie drepąc podnosiła do słońca twarz szarą i wyschłą jako te płone ugory zeszłoroczne; jeno jej siwe, zaczerwienione oczy rozbłyśkiwały radością.

¹ patyna – (łac. *patena*) naczynie służące do przykrycia kielicha podczas mszy świętej.



Jakże!... po długiej i ciężkiej zimie do swojej wsi rodzonej wracała, to biegła aż truchcikiem, że ino torbeczki wyskakiwały po bokach i dzwoniły różańce, ale iż ją spierało, a zadychliwość raz w raz chwytała się bolących piersi to musiała przystawać, wolnieć i już szła ciężko, z utrudzeniem, jeno tymi głodnymi oczyma latając po świecie i pośmiechując się do tych pól szarych, w zielonawe mgły przysłonionych, do wsi wynurzających się z wolna z mgielnych topieli, do tych nagich jeszcze drzew stróżujących nad drogami lebo samotne stójki odbywających po polach, do całego świata!

Słońce się już było podniosło na parę chłopów, że dojrzał choćby i najdalsze kraje pól; wszystko błyszczało różaną rosą, czarne role połyskiwały się w słońcu, wody grały po rowach, skowronkowe głosy dzwoniły w chłodnym powietrzu, gdzie zaś pod kamionkami tliły się ostatnie płaty śniegów, żółte bazie na niektórych drzewach trzęsły się kieby te bursztynowe paciorki, w zaciszach zaś albo i pod nagrzanymi kałużami spośród rdzawych, zeszlórocznych liści przedzierały się złotawe źdźbła traw młodych, gdzie znów patrzyły żółte oczy kaczeńców, wiaterek też wziął przygarniać leciuchno i roztrząsał wilgotne, rzeźwe zapachy pól, pławiących się leniwie w słońcu, a wszędy było tak wiośnianio, rozległe, jasno, chociaż i jeszczech ździebko szarawo, i taką lubością tchnęło, że już się dusza Agaty wyrывała, by lecieć, jako ten ptak radością opity niesie się z krzykiem w cały świat.

– Jezus mój! Jezusiczku kochany! – pojękiwała ledwie przysiadując nieco i jakby zgarniając ten świat wszystek w roztrzęsione radością i wielce czujące serce.

Hej! zwiesna ci to szła przeciech nieobjętymi polami, skowronkowe pieśni głosiły ją światu i to słońce święte, i ten wiatier pieścący, słodki a ciepły kiej matczyne całunki, i to przytajone jeszczech dychanie ziemie, tęsknie czekających na pług i ziarno, i to wrzenie wesela unoszące się wszędy, i to powietrze ciepłe, orzeźwiające i jakoby nabrzmiało tym wszystkim, co wnetki się stanie zielenią, kwiatem i kłosem pełnym.

Hej! zwiesna ci to szła, jakoby ta jasna pani w słonecznym obleczeniu, z jutrenkową i młodą gębusią, z warkoczami modrych wód, od słońca płynęła, nad ziemiami się niesła w one kwietniowe poranki, a z rozpostartych rąk świętych puszczała skowronki, by głosiły wesele, a za nią ciągnęły żurawiane klucze z klangorem radosnym, a sznury dzikich gęsi przepływały przez blade niebo, że boćki ważyły się nad łęgami, a jaskółki świegotały przy chatach i wszystek ród skrzydlaty nadciągał ze śpiewaniem, a kędy tknęła ziemię słoneczna szata, tam podnosiły się drżące trawy, nabrzmiewały lepkie pęki, chlustały zielone pędy i szeleściły listeczki nieśmiało, i wstawało nowe, bujne, potężne życie, a zwiesna już szła całym światem, od wschodu do zachodu, jako ta wielmożna Boża wysłanniczka, łaski i miłosierdzie czyniąca...

Hej! zwiesna ci to ogarniała przyziemne, pokrzywione chaty, zaglądała pod strzechy miłosiernymi oczyma, budząc struchlałe, omroczone role serc człowiekowych, że dźwigały się z utrapień i ciemnic, poczynając wiarę na lepszą dolę, na obfitsze zbiory i na tę wyteśknionej szczęśliwości godzinę...

Ziemia się rozzdzaniała życiem kieby ten dzwon umarły, gdy mu nowe serce uwieszą, serce ze słońca uczynione, że bije górnio, dzwoni, huczy radośnie, budzi

Opis przyrody –
emocjonalizm, symbolizm

człowieczych, jakby wynoszony z nawrotem na krawędź żyjącego świata przez chrzęstliwą falę zbóż...

– Puszczaj, Kuba, brony a letko! – wołał niekiedy niby na parobka.

I tak przechodził czas, a on się niezmordowanie, przystając jeno niekiedy, bych odpocząć i kości rozciągnąć, i znowu się brał do tej płonej pracy, do tego trudu na nic, do tych zbędnych zabiegów.

A potem, kiedy już noc żdziebko zmętniała, gwiazdy zbladły i kury zaczynały pisać przed świtanie, zwolniał w robocie, przystawał częściej i zapomniawszy nabierać ziemi pustą garścią się – jakby już jeno siebie samego rozsiewał do ostatka na te praojcowe role, wszystkie dni przeżyte, wszystek żywot człowieczy, którego był wzięty i teraz tym niwom świętym powracał i Bogu Przedwiecznemu.

I w oną żywota jego porę ostatnią coś dziwnego zaczęło się dziać: niebo poszarzało, kiej zgrzebna płachta, księżyc zaszedł, wszelkie światłości pogasły, że cały świat oślepnął nagle i zatonął w borych skołtunionych topielach, a coś zgoła niepojętego jakby wstało gdzieś i szło ciężkimi krokami wskroś mroków, że ziemia zdała się kolebać.

Przeciął, złowróźbny szum powiał od borów.

Zatrząsły się drzewa samotne, deszcz poschniętych liści zaszemrał po kłosach, zakołysały się zboża i trawy, a z niskich, rozdygotanych pól podniósł się cichy, trwożny, jękliwy głos:

– Gospodarzu! Gospodarzu!

Zielone pióra jęczmion trzęsły się jakby w płaczu i gorącymi całunkami przylegały do jego nóg utrudzonych.

– Gospodarzu! – zdały się skamleć żyta zastępujące mu drogę i trzęsły rosistym gradem łez. Jakieś ptaki zakrzyzczały żałośnie. Wiatr załkał mu nad głową. Mgły owijały go w mokrą przędzę, a głosy wciąż rosły, olbrzymiały, ze wszystkich stron biły jękwicie, nieprzerwanie:

– Gospodarzu! Gospodarzu!

Dosłyszał wreszcie, że rozglądając się wołał cicho:

– Dyć jestem, czego? co?...

Przygłuchło naraz dokoła, dopiero kiedy znowu ruszył posiewać ocieżyła już i pusta dłoń, ziemia przemówiła w jeden chór ogromny:

– Ostańcie! Ostańcie z nami! Ostańcie!...

Przystanął zdumiony, zdało mu się, że wszystko ruszyło na przeciw, pełzały trawy, płynęły rozkołysane zboża, opasywały go zagony, cały świat się podnosił i walił na niego, że strach go porwał, chciał krzyczeć, ale głosu już nie wydobył ze ściśniętej gardzieli, chciał uciekać, zabrakło mu sił i ziemia chwyciła za nogi, plątały go zboża, przytrzymywały bruzdy, łapały twarde skiby, wygrażały drzewa zastępujące drogę, rwały osty, raniły kamienie, gonił zły wiatr, błąkała noc i te głosy, bijące całym światem:

– Ostańcie! Ostańcie!

Zmartwiał naraz, wszystko przycichło i stanęło w miejscu, błyskawica otworzyła mu oczy z pomroki śmiertelnej, niebo się rozwarło przed nim, a tam w jasnościach

Opis przyrody – personifikacja

Opis przyrody – symbolizm



oślepiających Bóg Ociec, siedzący na tronie ze snopów, wyciąga ku niemu ręce i rze-
cze dobrotliwie:

– Pódziże, duszko człowiecza, do mnie. Pódziże, utrudzony parobku...

Zachwiał się Boryna, roztworzył ręce, jak w czas Podniesienia:

– Panie Boże zapłać! – odrzekł i runął na twarz przed tym Majestatem Przenaj-
świętszym.

Padł i pomarł w onej łaski Pańskiej godzinie.

* * *

Świt się nad nim uczynił, a Łapa wył długo i żałośnie...

KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ



Pełne opracowanie

Biografia Władysława Stanisława Reymonta



Stanisław Władysław Rejment (pierwotna wersja imienia i nazwiska) urodził się w **1867 r.** we wsi Kobile Wielkie w okolicach Piotrkowa jako jedno z dzieci organisty. Ojciec, człowiek surowy i apodyktyczny, pragnął przysposobić synów do pracy na roli. Było to głównym powodem konfliktu między nim a Stanisławem, który miał inne zainteresowania i plany. Chłopiec miał kłopoty z nauką, ojciec postanowił więc uczyć go krawiectwa – w 1880 r. Stanisław został oddany „do terminu”. Jego opiekunem został wówczas mąż siostry Stanisława. Przyszły pisarz spędził w rodzinie siostry cztery lata, wyuczył się na czeladnika i uzyskał świadectwo ukończenia Warszawskiej Szkoły Niedzielnio-Rzemieślniczej. Zdobytego zawodu jednak nie uprawiał nigdy.

Pobyt w Warszawie rozszerzył horyzonty kulturalne Reymonta. Wiele czytał, pokochał teatr. Po 1884 r. wstąpił do trupy teatralnej. Nie odniósł sukcesów aktorskich, więc u schyłku lata 1886 r. powrócił do rodziców. W roku 1888 zaczął systematycznie pisać dzienniki, podjął też pracę na kolei, by ją niespodziewanie porzucić w 1890 r. i po raz ostatni powędrować z teatrem.

W grudniu 1893 r. Reymont zamieszkał w Warszawie i rozpoczął karierę literacką. W czasopismach ukazały się opowiadania *Śmierć*, *Suka*, *Zawierucha*, *Tomek Baran* i inne. Pod tekstami pojawił się podpis Władysław Stanisław Reymont – z przestawionymi imionami i zmienioną wersją nazwiska, które nabrało cudzoziemskiego brzmienia. Pisarz powoli zdobywał uznanie. Zaczął podróżować. W 1894 r. odbył pierwszą podróż zagraniczną do Londynu na Zjazd Towarzystwa Teozoficznego. Za debiut książkowy Reymonta uważa się reportaż *Pielgrzymka do Jasnej Góry*, który ukazał się w maju 1895 r. Po powrocie z Londynu napisał *Komediantkę*, wydaną w 1896 r. W kwietniu 1895 r. wraz z krewnymi wyjechał do Włoch. Jesienią 1895 r. powstały dwa opowiadania: *W porębie* i *Przy robocie*.

Kolejne lata przyniosły: powieści – *Fermenty* (wyd. 1897), *Ziemia obiecana* (1899) oraz wiele edycji nowel i opowiadań. Pisarz zdobył znaczącą pozycję w środowisku literackim, wiele podróżował. W lipcu 1900 r. został ranny w katastrofie kolejowej. Otrzymał odszkodowanie w wysokości 40 tysięcy rubli, co nieco poprawiło jego sytuację finansową. W 1902 r. ożenił się z Aurelią z Szczęsnejdrów Szablowską.

Od 1901 do 1908 r. Reymont pracował nad powieścią *Chłopi* (pierwsza wersja powieści, pisana w latach 1899–1901, została przez autora zniszczona). Znaczna część utworu powstała za granicą, w Paryżu i w Bretanii. Za tę powieść otrzymał w 1917 r. nagrodę Polskiej Akademii Umiejętności.



Problematyka utworu

Gromada jako bohater zbiorowy

Bohaterem powieści są mieszkańcy wsi Lipce, ukazani jako zbiorowość złożona z wielu bardzo zróżnicowanych i indywidualnych postaci. Wśród mieszkańców wsi jedną z najważniejszych jest rodzina Borynów i to wokół jej losów koncentruje się akcja.

Pewniak
na teście

Zbiorowość nie jest tłem dla działań bohaterów. Jest żywym, skomplikowanym organizmem, wpływającym na losy jednostek i warunkującym ich byt oraz czyny. Społeczność jest punktem odniesienia dla działań jednostki, która musi podporządkować się zasadom i normom w niej obowiązującym.

Gromada przez wieki wytworzyła normy obyczajowe i moralne i ludzie w Lipcach według nich żyją. Są to normy naturalne, bo zgodne głównie z naturą, jej porządkiem i cyklicznością. Reymont celowo stworzył wieś żyjącą w izolacji od świata zewnętrznego, by tym mocniej zaakcentować odwieczne prawa. Są one czasami sprzeczne z prawami zewnętrznymi, np. Antek, oskarżony o zabicie borowego, przez wieś jest usprawiedliwiony, nawet ksiądz go nie potępia, choć przecież popełnił morderstwo, ostro karane w świecie zewnętrznym.

Lipieckie prawa nie są sprzeczne z normami religijnymi – **lipczanie są pobożni, ale w ich systemie wartości panuje swoista hierarchia**. Religijna obrzędowość odgrywa w ich życiu ważną rolę, jest spoiwem gromady: oni modlą się i świętują zawsze razem i nikt nie próbuje się z tego wyłamać. W potrzebie uciekają się do Boga, modlą się, przeżywają uroczystości kościelne bardzo emocjonalnie, ale po wyjściu z kościoła zapominają o wielu przykazaniach, bo prawa natury i codziennego bytu są silniejsze.

Na szczycie lipieckiej hierarchii wartości znajduje się ziemia. Ona jest najważniejsza, decyduje o pozycji człowieka w gromadzie. Ziemi jest mało, więc tym bardziej stanowi przedmiot pożądania. Stary Bylica wspomina, jak to dawniej w Lipcach było piętnastu gospodarzy, a dziś jest czterdziestu i dodaje: *I nowe już czekają na działą, urodzi rok czy nie, a naród zawsze jednakowo plonuje, juści... a ziemi nie przybywa... jeszcze nieco lat, a zbraknie la wszystkich...* (t. III, str. 399). Ziemia jest powodem konfliktu między Antkiem i Maciejem, Dominikową i jej synami. Los Jagustynki, Agaty, Bylicy pokazuje, co dzieje się ze starcami, którzy przekazali ziemię dzieciom i zdali się na ich pomoc.

Pewniak
na teście

Pewniak
na teście

Małżeństwa we wsi zawierane są głównie ze względów majątkowych. Wysoka wartość ziemi wynika z naturalnego faktu, że decyduje ona o przeżyciu.

Ogromnie cenioną wartością w Lipcach jest praca. Nadaje ona sens życiu wszystkich członków społeczności, zdolność jej wykonywania oraz jej efekty określają wartość, godność i przydatność każdego. We wsi nie ma miejsca dla leni, dlatego Jagna jest wyobcowana i powszechnie potępiana, bo nie pracuje. W Lipcach pracują wszyscy. Mała Józka jest w domu Boryny prawdziwą gospodynią po śmierci matki. Ciężko pracuje mały sierota Witek. Parobka Kubę ceni się, bo jest bardzo sumienny, a już Pietrek nie ma tak dobrej opinii. Borynę gromada szanuje m.in. za pracowitość. Opinia o Hance zmienia się, gdy otoczenie spostrzega, jak sobie radzi dzięki pracy i zapobiegliwości.

Pewniak
na teście

KONTEKSTY MITOLOGICZNE		KONTEKSTY BIBLIJNE	
mit założycielski	Budowa domu i założenie własnego gospodarstwa przez Szymka, któremu matka odmówiła zgody na małżeństwo z Nastką, przypomina greckie mity założycielskie, budowę nowej ojczyzny; symbolizuje też przejmowanie władzy w Lipcach przez przedstawicieli młodego pokolenia	wygnanie z raju	Ciężka praca, choroby, cierpienia i trudy, wśród których upływa życie chłopów, przypominają biblijne wygnanie z raju i karę za grzech nieposłuszeństwa, na jaką Bóg skazał ludzkość.
mit eleuzyjski¹	Cykl natury reguluje całe życie chłopów – nie tylko przyroda, lecz i oni sami wpleceni są w koło niekończącego się odradzania i umierania.	przypowieść o synu marnotrawnym	Synem marnotrawnym jest Antek, który długo pozostaje w konflikcie z ojcem, w końcu jednak dochodzi między nimi do pojednania.
mit trojański	Greckiemu trójkątowi Agamemnon–Helena–Parys odpowiada w powieści trójkąt Boryna–Jagna–Antek. Podobnie jak w micie trojańskim porwanie Heleny przez Parysa zapoczątkowuje tragedię miasta, tak tutaj odnowienie romansu Antka z Jagną po jej ślubie z Boryną zapoczątkowuje tragedię całej rodziny.	przypowieść o siewcy	Nawiązuje do niego scena śmierci Boryny, który przed śmiercią wychodzi na pole, by siał ziarno. Symbolika tego fragmentu odnosi się do odradzającego się życia – choć gospodarz umiera, jednocześnie rodzi się nowe, zasiane jego ręką życie

¹ Eleusis – miasto w starożytnej Grecji, w którym odbywały się obrzędy związane z kultem Demeter, bogini odradzającej się przyrody i pór roku.

Gatunek utworu

Chłopi jako powieść młodopolska

W dziele Reymonta można odnaleźć wiele cech powieści młodopolskiej.

1. Bogactwo konwencji literackich: realizm (bogactwo panoramicznych obrazów życia wsi – na przykład: Antek z Kubą zwozili ziemniaki, a Hanka z Józią uwijały się koło gospodarstwa, bo geśi trza było zagnać na noc, to świnię nakarmić, bo z kwikiem cisnęły się do sieni i wsadzały żarłoczne ryje do cebratek, gdzie stało picie dla bydła (t. 1, str. 16), wielość opisów przyrody, obyczajów, obrzędów, świąt, a także codziennych zajęć domowych i okresowych prac polowych, zaprezentowanie całej galerii prawdziwych, autentycznych bohaterów; problemy poruszone w utworze są reprezentatywne dla



środowiska wiejskiego, a bohaterowie, obok cech typowych dla stosunków chłopskich, mają rysy indywidualne, uchwycone w interesujący sposób); **naturalizm** (motywowanie działań bohaterów czynnikami przyrodniczymi, rola dziedziczności, podkreślanie żywiołowości ludzkiej natury); **impresjonizm** (nastrojowe, poetyckie opisy przyrody i przeżyć bohaterów – w *Lipcach już od rana dzwony biły wolno a bezustannie – i żałosne, rozbolełe dźwięki pojękiwały po omglonych, pustych polach; ponurym głosem żałoby wołały w ten dzień smętny* (t. I, s. 100)); **symbolizm** (scena śmierci Boryny – symbol związku człowieka z ziemią-matką; śmierć Kuby: *ale już dusza wychodziła z niego powoli i nie-sła się we światy, jako ten ptaszek Jezusowy, kołowała jeszcze błędnie, oderwać się nie mogła jeszcze, że przywieriała czasami do ziemi świętej, by odpocząć z utrudzenia, utulić swój płacz sierocy we wrzawie ludzkiej* (t. I, s. 156)).

Pewniak
na teście

2. Obecność typowo młodopolskiego narratora, który wykorzystuje charakterystyczne dla twórczości artystycznej tej epoki środki wyrazu: **rozbudowane porównania, liczne epitety, zaskakujące przenośnie**.

Chłopi jako epopeja

Powieść *Chłopi* to najpełniejszy, najwszechstronniejszy, panoramiczny obraz życia wsi w literaturze nie tylko polskiej, ale także światowej. Była już mowa o wielu opisach codziennych i świątecznych zajęć, prac, zabaw odbywających się w różnych porach roku. Opisy te są drobiazgowo, szczegółowo. Towarzyszą im przedstawienia przyrody w różnych miesiącach, przy różnej pogodzie, widziane oczami chłopów, bez upiększeń i idealizacji natury, w której piękno miesza się z brzydotą. Karty powieści wypełniają sylwetki wielu bohaterów, zarówno typowych i wyjątkowych. Są oni zwyczajni i zarazem wielcy, monumentalni – bo żyją mocno, przeżywają gorąco, bawią się i cierpią.

Ta **wielostronność, wielowarstwowość** zbliża powieść do epopei. O epickości utworu stanowi także **konstrukcja aoidycznego narratora**, prezentującego świat przedstawiony z zewnątrz i od wewnątrz. Zna on chłopskie środowisko od podszewki, bo żyje w nim, odczuwa jak chłopi, myśli jak oni. Wieś tak przedstawiona staje się samoistną, odrębną formacją kulturową. Została ona ukazana w utworze **w sposób obiektywny**, bez dydaktyzmu i komentarzy narratora. Narrator nie idealizuje chłopów, ukazuje w ich życiu strony brzydkie, dostrzega wady, ale ogólnie sympatyzuje z nimi, umiejętnie równoważy postęпки złe szlachetnymi, miesza patos z humorem.

Jak w epopei klasycznej, tak w powieści Reymonta bohaterem jest zbiorowość, z której wyłaniają się indywidualne, heroiczne postacie. Ze zwyczajnych ludzi stają się one w toku działań postaciami heroicznymi, walczącymi z losem i siłami natury o jakość swojego życia, często o znaczeniu symbolicznym; również przedstawione miejsce, przez swoje wyodrębnienie w czasie i przestrzeni oraz brak konkretyzacji, podlega mityzacji. Do rangi symboli urastają Boryna, Antek, Hanka. Obraz wsi uchwycony został przez pisarza w momencie dla niej przełomowym, zaprezentowane wydarzenia są ważne dla jej mieszkańców i wpływają na ich przyszłość (np. wyrąb lasu, który izoluje wieś od świata zewnętrznego). Jest to także ważny moment dla relacji

Pewniak
na teście

Spis treści

CHŁOPI

<i>Jesień</i>	5
<i>Zima</i>	158
<i>Wiosna</i>	323
<i>Lato</i>	530

KRÓTKIE OPRAWOWANIE

Krótko o utworze	700
Krótkie streszczenie	701
Motywy	702

PEŁNE OPRAWOWANIE

Biografia Władysława Stanisława Reymonta	704
Powstanie powieści	705
Wyjaśnienie tytułu utworu	705
Czas i miejsce akcji	705
Bohaterowie utworu	707
Plan wydarzeń	708
Streszczenie szczegółowe	710
Tom I Jesień	710
Tom II Zima	711
Tom III Wiosna	712
Tom IV Lato	714
Charakterystyka głównych bohaterów	716
Maciej Boryna	716
Antek Boryna	717
Hanka Borynowa	718
Jagna Paczesiówna Borynowa	719
Charakterystyka pozostałych postaci	720

Problematyka utworu	721
Gromada jako bohater zbiorowy	721
Problematyka psychologiczna w <i>Chłopach</i>	723
Język w <i>Chłopach</i>	724
Obrzędy i obyczaje w <i>Chłopach</i>	725
Konteksty i nawiązania w <i>Chłopach</i>	725
Gatunek utworu	726
<i>Chłopi</i> jako powieść młodopolska	726
<i>Chłopi</i> jako epos	727
Budowa utworu.	728
Narracja	728
Kompozycja	729
Indeks komentarzy do tekstu	730



ISBN 978-83-7327-224-8



9 788373 272248 >

Wydawnictwo GREG® 31-979 Kraków, ul. Klasztorna 2B,
księgarnia internetowa: www.greg.pl